

Równość

Reaktywacja

Stowarzyszenie
im. Tadeusza Regera

kwartalnik
nr 1/2019



- 2 **A kto z nami
nie wypije** *Katarzyna Warmuz*
- 7 **Rewitalizacja czy gentryfikacja,
co jest lepsze dla mieszkańców
i jak je odróżnić?** *Agnieszka Lamek-Kochanowska*
- 8 **Mieszkanie to
nie przywilej** *Szymon Kania*
- 9 **Mit rynku pracownika, czyli po
co nam związki zawodowe** *Paweł Miech*
- 12 **Co to jest
feminizm** *Katarzyna Paprota*
- 14 **Wywiad z Agnieszką
Lamek-Kochanowską** *Katarzyna Gasparska*
- 18 **Apokalipsa
Gender** *Adam Konieczny*
- 20 **Czego uczy nas wielokulturowy
Śląsk Cieszyński** *Barbara Ślania*
- 21 **Tadeusz Reger — porządny człowiek,
potężny socjalista!** *Szymon Czyżyk*
- 23 **Kwintesencja
prowincji** *Mikołaj Bizoń*

Ponad sto dwadzieścia lat temu Tadeusz Reger założył czasopismo „Równość”. Uczynił to w czasach niepokoju, niedostatku, wyzysku i wykluczenia, kiedy Śląsk Cieszyński przeżywał strajki zaolziańskich kopalń, chłonał socjalistyczne idee i buntował się przeciwko drapieżnej, kapitalistycznej opresji.

Niestety, chociaż wielu twierdzi, że wszystko zostało już zdobyte i o nic nie trzeba walczyć, bo żyjemy w najlepszych możliwych warunkach, my wciąż dostrzegamy wiele problemów, które od czasów Regera zmieniły jedynie swoją formę. Wciąż istnieje wiele palących społecznie kwestii, których nie można ot tak zamieść pod dywan. Pracownicy są nadal wyzyskiwani, ich prawa łamane, a dyskryminacja rasowa, płciowa czy seksualna oraz wykluczenie kulturowe i ekonomiczne nie wyparowały w cudowny sposób.

Głęboko wierzymy w to, że jako ludzie rodzimy się równi i każdemu i każdej z nas należy się jednakowy szacunek i godne życie. Nasz najgłębszy sprzeciw budzą wszelkie próby sortowania ludzi oraz dzielenia ich na lepszych i gorszych. Twierdzimy, że każdy ma prawo istnieć w społeczeństwie, spełniać swoje marzenia i posiadać własną tożsamość, pod warunkiem, że tym samym nie krzywdzi innych.

Z przerażeniem obserwujemy narastające tendencje nacjonalistyczne, ksenofobiczne i wprost faszystowskie, wspierane przez demagogiczne, skrajnie prawicowe siły i rządy w Europie oraz w Ameryce. Naszą dezaprobatę budzi także wszelkie gwałcenie praw człowieka i podstawowych zasad moralno-etycznych przez wielki kapitał oraz niesprawiedliwe i krzywdzące zasady systemu kapitalistycznego, objawiające się chociażby w barbarzyńskich eksmisjach na bruk.

Dlatego chcemy stworzyć czasopismo, które będzie ciekawie, opowiadać, ale także doradzać. Chcemy stworzyć przestrzeń, do której będzie mógł sięgnąć każdy i każda i znaleźć dla siebie miejsce, przydatną wskazówkę albo po prostu nabrać nieco — jakże potrzebnej w dzisiejszych czasach — otuchy.

Jesteśmy zwykłymi ludźmi, mającymi swoje zwykłe, codzienne obowiązki i problemy. Dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, że niekiedy trudno odnaleźć się w dzisiejszych realiach; wiemy też, jak często może powinąć się noga w świecie, gdzie najważniejszy jest sukces, a przegrany skazany jest na niebyt i poniżenie.

Doskonale rozumiemy to, że wiele zagadnień i problemów poruszanych przez współczesną lewicę może być dla osób niewtajemniczonych dość mgliste i niezrozumiałe. Dlatego chcemy je objaśniać w przystępny sposób, bez uciekania się do — niekiedy zupełnie niestrawnego i wykluczającego — akademickiego języka. Mimo to nie zabraknie u nas miejsca na publicystykę i nasze opinie na temat tego, co naokoło.

„Równość” ma tworzyć platformę solidarności i wspólnotowości — największych przeciwników wyzysku i wykluczenia, które zostały niestety wyrugowane z naszego życia. Tylko w ten sposób — będąc razem, pomagając sobie nawzajem — możemy sobie radzić.

Prezentujemy Państwu pierwszy numer naszego czasopisma, które będzie edukować, opowiadać, komentować i krzewić lewicowe idee, tak jak to robiło pod batutą Tadeusza Regera.

Zespół redakcyjny

Katarzyna Warmuz

A kto z nami nie wypije..., czyli o wykluczeniu alkoholików z miejskiego życia

Polskie miasta nie są bezpieczne dla trzeźwiejących alkoholików. Po dostrzeżeniu rosnącej konsumpcji alkoholu w centrach polskich miast, braku należytego finansowania terapii uzależnień oraz braku kampanii społecznych, które należycie podjęłyby temat społecznych uwarunkowań uzależnień, postanowiłam spojrzeć na przestrzeń miejską z innej perspektywy. To prawda, że w ostatnim czasie głośno było o tzw. „dzikiej prywatyzacji” i eksmisjach. Zauważa się również coraz poważniejszy kryzys mieszkaniowy oraz powolne opuszczanie centrów miast na rzecz tańszych peryferii. Niestety, politycy miejscy nie dostrzegają, że z miasta korzystają także osoby uzależnione od alkoholu.

O tym, że nadużywanie alkoholu i uzależnienie od alkoholu jest problemem ważnym i aktualnym, nikogo specjalnie nie trzeba przekonywać. Według badań przeprowadzonych przez PARPA (Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych), spożycie alkoholu cały czas rośnie. W 2016 roku statystyczny Polak wypił 9,37 l czystego alkoholu. Dla porównania — w 2000 roku było to 7,12 l. Problem wynikający z nadmiernego picia Polaków zauważyli politycy, dzięki czemu w niektórych miastach wdrożono zakaz sprzedaży alkoholu w określonych godzinach. Także

episkopat zwrócił uwagę na problem uzależnień, wdrażając program „100 dni abstynencji na stulecie niepodległości”. Jak na razie prohibicja objęła centra miast i funkcjonuje w godzinach nocnych. Najczęściej zakaz rozpoczyna się od godziny 22:00 i trwa do 6:00. Władze wprowadzają więc prohibicję, ale jednocześnie zwiększają liczbę patroli policji oraz instalują coraz więcej monitoringu. Policja i kamery monitorujące ulicę działają według dosyć specyficznej logiki — mają przede wszystkim dyscyplinować za pomocą strachu przed potencjalnym mandatem. Władze miast zapominają, że nie jest łatwo kontrolować czyjeś picie za pomocą karania. Jest to środek jedynie doraźny, niejako leczący skutki, a nie przyczyny kasacyjnego, czyli niekontrolowanego picia.

Od alkoholu w mieście nie można się opędzić — latem jest mnóstwo ogródków piwnych. Jest bardzo dużo miejsc z alkoholem. Jak chodzę po mieście, to mam wrażenie, że większość sklepów to sklepy monopolowe.

Justyna, 45 lata, 5 lat abstynencji

Jak zaczynałam trzeźwieć, to omijałam imprezowe ulice. Podobnie mieli moi znajomi z AA. Po kilku miesiącach trzeźwości pozwalałam sobie na chodzenie po takich ulicach, bo szybciej można dojść do centrum. Ale nie zawsze jest to miłe doświadczenie.

Ania, 33 lata, 9 miesięcy abstynencji

W okresie abstynencji zerwałam kontakty z koleżankami, z którymi przebywałam w barach, restauracjach. Unikam klubów, barów, restauracji. Nie spędzam wieczorów na tzw. „imprezowych

ulicach”, po prostu boję się, że znów mogę skosztować zgubnego napoju, jakim jest alkohol. Nie spędzam wolnego czasu również na wydarzeniach organizowanych przez władze miasta, ponieważ z reguły serwowany jest tam alkohol.

Jola, 55 lata, 4 lata abstynencji

Na początku bałam się bardzo imprezowych ulic miasta, bo bardzo chciałam się napić. Ale dla mnie to było proste: sklepy monopolowe i bary nie są dla mnie. Teraz, po latach, niekoniecznie mi się chce przebywać w takich miejscach. Być może jest to związane z wieloletnim przebywaniem w miejscach z alkoholem i imprezowaniem. Teraz mam inaczej poukładane w głowie, inne priorytety kierują moją głowę. Ale zdecydowanie nie jest to strach, tylko rozsądek. Nie boję się miejsc alkoholowych. Jest to raczej respekt, bo wiem, co mogę stracić.

Zocha, 41 lat, 8 lat abstynencji

W mieście jest bardzo dużo wyzwalaczy; w zależności od pory roku, bo wiadomo, latem są ustawione wszelkiego rodzaju kafejki, namioty i itd. Są organizowane festyny piwa. Natomiast zimą dla mnie miasto było bezpieczne, bo nie chodziłam wtedy po knajpach i w ogóle tego życia w barach nie widziałam. To, co jest wystawione na zewnątrz, ludzie siedzący sobie na rynku w Katowicach, pijący piwo, to jest duży wyzwalacz.

Magda, 50 lat, 4 lata abstynencji

Według PARPA ok. 20% osób uzależnionych od alkoholu to kobiety. To daje liczbę ok 600 tysięcy uzależnionych i pijących szkodliwie kobiet. Bożena Kłos

Skoro istnieje kilka dróg ku trzeźwości, realizowane są antyalkoholowe kampanie, to dlaczego w zarządzaniu przestrzenią wspólną nie bierze się pod uwagę trzeźwiejących alkoholiczek i trzeźwiejących alkoholików?

wskazuje, że nadużywanie alkoholu wśród kobiet wzrasta wraz z wykształceniem. Najmniej piją kobiety z podstawowym wykształceniem, a najwięcej te, które ukończyły szkoły wyższe lub posiadają znaczny majątek. Odwrotnie jest w przypadku mężczyzn. Jacek Moskaiewicz twierdzi, że taka zależność pomiędzy wykształceniem a nadużywaniem alkoholu wśród kobiet wynika z chęci upodobnienia swoich zachowań do zwyczajów mężczyzn. Większe spożycie alkoholu wiązałoby się

leżnić. Co więcej, społeczeństwo traktuje gorzej alkoholiczki. Jest to spowodowane większym przyzwoleniem na alkoholizm wśród mężczyzn. W artykule Łukasza Wieczorka na temat stygmatyzacji alkoholików można przeczytać wypowiedź, która bardzo dobrze oddaje różnicę pomiędzy uzależnionymi mężczyznami a kobietami:

„Mężczyzna, który pije przez wiele lat, wychodzi z tego, ogarnia się, ogoli i w miarę wygląda, to to jest bohater. Kurde. Zobacz, jaki gość, nie? Tyle lat pił. Zobacz,

regulacji prawnych w kwestii liczby sklepów monopolowych na ulicach, jest związane z intratnym biznesem — każda licencja na alkohol to dodatkowe pieniądze dla miasta. Tyle, że pieniądze z koncesji nie są wykorzystywane na pomoc ośrodkom uzależnień, a co dopiero na organizowanie w mieście niealkoholowych imprez.

Jeśli chodzi o imprezy organizowane przez miasto, to nawet na imprezach dla dzieci podaje się alkohol. Ale nie jestem wtedy sama, więc się nie boję. Jeśli mam gorszy dzień, to unikam nawet takich imprez.

Justyna, 45 lata, 5 lat abstynencji

Dla trzeźwych alkoholiczek, ze względu na to, że alkoholizm jest chorobą śmiertelną, abstynencja jest jedną z ważniejszych form zdrowienia.

więc ze źle pojętą emancypacją, pragnieniem bycia na równi z mężczyznami.

Warto zaznaczyć, że alkohol gorzej traktuje kobiety. W tym wypadku nie można mówić o równouprawnieniu. Kobiety częściej niż mężczyźni cierpią z powodu alkoholowych zaburzeń pracy wątroby, złego funkcjonowania trzustki, szybciej dochodzi u nich do uszkodzenia mięśnia sercowego. Katarzyna Łukowska z PARPA wskazuje, że: „kobieta, która wypija trzy standardowe porcje alkoholu dziennie, jest narażona na takie szkody zdrowotne, jakie u mężczyzn pojawiają się przy wypiciu 9 porcji”. Również twórcy kampanii „10 dowodów”, która ma zwiększyć świadomość społeczną na temat alkoholizmu, bazują na wiedzy medycznej. Wskazują oni, że kobiety mają słabszy biologicznie organizm i dlatego łatwiej mogą się uza-

leżnić. Natomiast kobieta, która robiła dokładnie to samo, co ten pan, i wyszła dokładnie tak samo, jak ten pan, z tego nałogu, to ona już nie jest postrzegana jako bohaterka. Ona jest postrzegana jako, nie wiem, szmata, k..., łajdaczka i taka tam inna”.

Dla trzeźwych alkoholiczek, ze względu na to, że alkoholizm jest chorobą śmiertelną, abstynencja jest jedną z ważniejszych form zdrowienia. Co więcej, jakkolwiek styczność z alkoholem powoduje, że trzeźwiejąca alkoholiczka czuje się źle, co jest jednoznaczne z chęcią sięgnięcia po używkę. Nie chodzi o to, żeby odbierać nieuzależnionym ludziom przyjemność picia, lecz o uwzględnienie w polityce miejskiej również tych, którzy nie piją (dodajmy — z jakiegokolwiek powodu). Należy zaznaczyć, że aktualne zarządzanie przestrzenią miejską, czyli brak

Miasta raczej nie są bezpieczne dla trzeźwiejących alkoholików, ale zauważam, że powoli zaczyna się to zmieniać. Coraz więcej miast wprowadza w nocy zakaz sprzedaży alkoholu. Z drugiej strony, pewnie znajdą się na to jakieś obejścia, ale od czegoś trzeba zacząć.

Ania, 33 lata, 9 miesięcy abstynencji

Miasta w początkowym okresie trzeźwienia nie są bezpiecznym miejscem dla trzeźwiejących alkoholików. Powstaje coraz więcej miejsc sprzedających alkohol, a sprzedaż alkoholu na stacjach benzynowych to jakieś nieporozumienie. W pierwszym roku trzeźwienia zmieniałam swoje trasy, nawet w sklepach starałam się z daleka omijać stoiska z alkoholem, stosowałam się do zaleceń terapeuty.

Jola, 55 lata, 4 lata abstynencji

Byłam rok temu na festiwalu w Ogrodzieńcu, gdzie tak na mnie podziało to, że ludzie sobie siedzą i piją piwo, że poszłam

i kupiłam piwo mojemu mężowi, bo stwierdziłam, że on biega w tym upale i robi zdjęcia i na pewno chce mu się pić. Bardzo pilnowałam butelki, żeby mu się nie przewróciła. Byłam taka zła, że myślałam, że kogoś ugryzę. W Katowicach jest taki zielony skwerek obok rynku, tam jest taka knajpka. Chodzę tam z dziewczynami [z AA]. Otwarta przestrzeń źle na mnie nie wpływa. Jak jestem z innymi [trzeźwiejącymi] alkoholikami, to mogę wszędzie chodzić.

Magda, 50 lat, 4 lata abstynencji

Oczywiście, że dróg w kierunku trzeźwienia istnieje bardzo dużo. Istnieją ośrodki zamknięte, które oferują najpierw detoksykację, a następnie kilkutygodniowe terapie. Warto zaznaczyć, że terapia w takich ośrodkach ma charakter indywidualny i grupowy. Terapie w ośrodkach zamkniętych są raczej dedykowane osobom, które nie potrafią wytrzeźwieć za pomocą tzw. „terapii dochodzących”. Terapie „dochodzące” są otwarte i grupowe, najczęściej zorganizowane w konkretnych godzinach (porannych lub popołudniowych). Uczestnicy takich terapii są dodatkowo wspierani za pomocą terapii indywidualnych. Co istotne, do poradni leczenia uzależnień nie potrzeba skierowania od lekarza rodzinnego — wystarczy tylko wypisać wniosek o przyjęcie na terapię, ustalić godziny indywidualnych wizyt i wybrać grupę. Po przebyciu terapii podstawowej istnieje możliwość uczęszczania na terapię pogłębianą. Taka terapia ma na celu ugruntowanie trzeźwości i zdobycie pewności siebie w poruszaniu się po świecie, w którym istnieje alkohol.

Dodatkowo, jeśli pacjent ośrodką uzależnień odczuwa nawrót choroby (długi okres, w którym występują intensywne głody alkoholowe), może się zgłosić na terapię nawrotów. W trakcie terapii otwartej uczestnicy są zobowiązani do uczestniczenia w meetingach Anonimowych Alkoholików. Oczywiście, poza państwowymi placówkami istnieją również prywatne ośrodki leczenia uzależnień.

W ramach walki z rosnącym alkoholizmem wśród kobiet oraz jego utajoną formą (kobiety częściej piją w domu) powstała kampania „10 dowodów”. Przedstawicielki środowiska feministycznego, tj. Maja Staško, Weronika Książek, Agata Czarnacka, Martyna Równiak, Ida Dzieciuchowicz, oprotowały twórców kampanii i uznały ją za seksistowską. Niestety, ich wypowiedzi i artykuły świadczyły raczej o sporej niewiedzy na temat choroby alkoholowej: brakowało głosów samych alkoholiczek, wiedzy na temat faz alkoholizmu oraz zmian zachodzących w psychice i biochemii; pominięto również mechanizmy obronne alkoholiczki itd. W ramach obalenia tezy o szkodliwości kampanii „10 dowodów” postanowiłam zapytać kilka alkoholiczek, co sądzą na jej temat oraz czy je obraża.

To fakt, alkohol może zabrać wszystko. No, pewnie można się czepiać tego, że to facet podszywa się pod alkohol. Ale dla mnie to nieważne. Kogoś musieli tam wstawić. W sensie tego faceta. Najważniejsze, żeby działało. Myślałam nad tym, czy mnie ta kampania obraża. Ale nie. Wiesz, myślę, że jak piłam, to sama siebie

obrażałam, moje myśli, moje ciało itd. To jest dobra kampania.

Zocha, 41 lat, 8 lat abstynencji

Myślę, że spot pomoże kobietom, które nie są świadome swojej choroby. Mnie on nie obraża. Spot 10 dowodów zrobił na mnie duże wrażenie. Całkowicie do mnie przemawia.

Jola, 55 lata, 4 lata abstynencji

Bardzo dobrze oddaje alkoholizm. Dokładnie tak to działa. Tym bardziej, że ja właśnie w taki sposób straciłam pracę. Po kolei, ale ja się zatrzymałam na etapie utraty pracy. I nic więcej nie pozwoliłam sobie odebrać. Nie obraża mnie ten spot i nie mam problemu z tym, że alkohol jest przedstawiony za pomocą mężczyzny. W ogóle nie zwróciłam na to uwagi, tylko przesłanie mnie interesowało, to co mówi. Nie widzę tutaj żadnego podtekstu kobieta — mężczyzna. Magda, 50 lat, 4 lata abstynencji

Skoro istnieje kilka dróg ku trzeźwości, realizowane są antyalkoholowe kampanie, to dlaczego w zarządzaniu przestrzenią wspólną nie bierze się pod uwagę trzeźwiejących alkoholiczek i trzeźwiejących alkoholików? Polityka miejska powinna uwzględnić fakt, że z miasta korzystają trzeźwiejące alkoholiczki oraz osoby niepijące. Oczywiście, że zakaz sprzedaży alkoholu jest jednym z wielu elementów, które mogą korzystnie wpłynąć na zmniejszenie spożywania trunków. Trzeba również zwrócić uwagę na fakt, że reklamy z alkoholem pojawiają się niemalże wszędzie. Reklamy z trunkami można zobaczyć w mediach społecznościowych, a także na ulicach.

Kilka miesięcy temu w ramach kampanii reklamującej piwo informacje o produkcie pojawiły się na chodnikach. Natomiast billboardy przedstawiające alkohol są na porządku dziennym. Zmniejszenie liczby takich reklam w mediach społeczno-sciowych oraz w przestrzeni miejskiej byłoby dobrym krokiem w kierunku podjęcia walki z nadmiernym piciem alkoholu. Dobrym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie do szkół zajęć, które uświadamiałyby młode osoby o szkodliwości picia alkoholu, o konsekwencjach niekontrolowanego picia oraz o ośrodkach, do których mogą się zgłosić. Byłoby to fundamentalne zadanie dla aktywistów, jak również dla samych nauczycieli. Należy mieć jednak na uwadze fakt, że w ramach zarządzania miastem powinno się również uwzględnić sposób spędzania wolnego czasu.

Powyższe koncepcje zostały przedstawione przez Światową Organizację Zdrowia (WHO). Co więcej, organizacja ta postuluje również progresywny wzrost cen alkoholu — jeśli państwo podnosi płacę minimalną, to należy podnieść ceny alkoholu. Niestety WHO nie uwzględniła w swoim programie rozwiązań, które włączałyby w życie miejskie trzeźwiejących alkoholików. Polityka miejska powinna nie tylko szukać sposobów na ograniczenie spożycia alkoholu. Ważną kwestią byłoby zastanowienie się, jakie są możliwości zorganizowania takiego życia miejskiego, które byłoby bezpieczne dla trzeźwiejących alkoholików. ♦

Na potrzeby artykułu imiona zostały zmienione.

■ Komentarz

Rozwój miasta jako przestrzeni dobrego i wygodnego życia wynika z polityki budowania i planowania miasta. To polityka dla miasta, która jest tworzona przez samorząd, tworzy warunki do zagospodarowania przestrzeni miejskiej. Planowanie zagospodarowania przestrzeni miejskiej jest instrumentem wykorzystywanym w celu tworzenia miejsc, które są dobrem wspólnym służącym każdej i każdemu. Samorząd w interesie każdego mieszkańca i mieszkanki planuje miasto, a prywatni i publiczni inwestorzy zgodnie z tym planem budują wszystko, co samorząd zaplanuje. Zagospodarowanie przestrzeni miejskiej nie jest zatem tworzone przez prawa natury ani „niewidzialną rękę rynku”, ale przez politykę i decyzje samorządu. To, czy w miastach, w których mieszkamy, żyje się każdemu dobrze i wygodnie, zależy od samorządu i obranej przez niego polityki. Budowanie i planowanie miasta jest budowaniem wspólnego dobra.

Agnieszka Lamek-Kochanowska, członkini partii Razem

Agnieszka
Lamek-Kochanowska

Rewitalizacja czy gentryfikacja, jak je odróżnić i która jest lepsza dla mieszkańców?

Gentryfikacja jest u nas nowym słowem, które nie dorobiło się jeszcze polskiego odpowiednika. W ogólnym zarysie oznacza ono proces przekształcenia jednej lub kilku dzielnic miasta z przestrzeni społecznej w obszar całkowicie skomercjalizowany i podlegający jedynie „rynkowej” kontroli. Pozytywnym skutkiem gentryfikacji jest znaczna poprawa jakości przestrzeni miejskiej na tych obszarach, negatywnym natomiast — dramatyczna niekiedy zmiana struktury ludności dzielnicy, wywołana przez wysiedlenie z niej ludzi i rodzin o niższych dochodach. Proces gentryfikacji rozpoczyna się zazwyczaj od prywatyzacji mieszkań, domów i wspólnej przestrzeni. Pod hasłami „rozwoju dzielnicy” miasto zaczyna wyprzedawać prywatnym inwestorom miejsca pozostające do tej pory pod kontrolą komunalną. Pod młotek idą komunalne mieszkania i kamienice; aby sprzedać działki, wyburza się zrujnowane budynki. Przy tym nie bierze się pod uwagę żadnych alternatywnych sposobów ich zagospodarowania. W celu przyciągnięcia prywatnych inwestorów miasto często zaczyna lokować publiczne pieniądze w infrastrukturę i estetykę dzielnicy, co odbierane jest pozytywnie przez lokalną społeczność. Gentryfikacja jest

zarezerwowana dla dzielnic atrakcyjnych np. ze względu na walory przyrodnicze, bliskość miejsc rozrywki czy spotkań towarzyskich, parków i centrów miast.

Rewitalizacja natomiast to skoordynowane działania, prowadzone wspólnie przez samorząd, społeczność lokalną, a także deweloperów, mające na celu przeciwdziałanie degradacji dzielnicy, zjawiskom patologicznym wśród mieszkańców, pobudzanie rozwoju dzielnicy poprzez wzrost aktywności społecznej i gospodarczej oraz remont mieszkań, budynków i infrastruktury. Rewitalizacja jest wspomagana przez samorząd, wspólnotę mieszkańców, instytucje i może być prowadzona na każdym zdegradowanym obszarze całego miasta.

Proces gentryfikacji rozpoczyna się zazwyczaj od prywatyzacji mieszkań, domów i wspólnej przeźstrzeni.

W Bielsku-Białej opisywane wyżej mechanizmy przemiany dzielnic możemy obserwować na przykładzie bielskiego Rynku (dawniej plac ZWM). Od 1998 roku wdrażany jest tu „program rewitalizacji centrum historycznego”. Włodarze miasta programu rewitalizacji nie nazywali gentryfikacją, choć zakładali zmianę „struktury społecznej” tej dzielnicy. Po modernizacji infrastruktury, po przekwaterowaniu niezamożnych mieszkańców do lokali socjalnych, po sprzedaży mieszkań najemcom z bardziej zasobnym portfelem,

a także sprzedaży z dużymi bonifikatami zabytkowych kamienic prywatnym inwestorom, bielski Rynek faktycznie zaczął się ożywiać i wypiękniał dzięki odnowionym elewacjom. Przedsiębiorcy zaczęli otwierać puby, kawiarnie, lodziarnie i restauracje. Latem organizowane są tu koncerty i imprezy plenerowe. Aktywiści/aktywistki znajdują tu miejsce do spotkania z mieszkańcami. Rynek stał się enklawą dla osób szukających rozrywki i aktywności. Niemniej „zwykłego życia” nie da się tutaj wieść. Nie robi się tutaj zakupów spożywczych, nie kupi prasy czy artykułów drogerijnych. Powoli i niezauważalnie Rynek stał się miejscem, do którego nie ma powodów wpadać za dnia i w dni powszednie. Bywa się tu tarzysko w godzinach wieczornych, przeważnie w weekendy i ciepłe miesiące. W dzień trudno spotkać wracające ze szkoły dzieci. Po wycince drzew nie zobaczymy tu chroniących się przed upałem mieszcuchów. Osoby z niepełną sprawnością raczej się tu nie zapuszczają, zatrzymane przez historyczny bruk. Mam wrażenie, że urzędnicy miejscy, podejmując decyzję o rewitalizacji Rynku, skupili się wyłącznie na infrastrukturze i nie zadbali o społeczny wymiar zmian. Najemcy lokali w chłodnych miesiącach mają kłopoty, aby zarobić na czynsz. Przez większą część roku Rynek, wbrew obiegowej opinii, nie jest miejscem tętniącym życiem. Urzędnicy miejscy zapomnieli chyba o tym, że miasto i jego dzielnice są „utrzymywane” wyłącznie przez mieszkańców, a nie turystów lub bywalców. Nie wykorzystali swoich uprawnień, aby zadbać o różnorodność oferty na Rynku.

Swoje uprawnienia oddali logice rynku. Kiedy przechodzę przez Rynek w drodze na zakupy, zawsze zadaję sobie pytanie, ile pubów i restauracji potrzebują bielszczanie. Czy nie potrzebujemy jednak więcej mieszkań do życia, żłobków i przedszkoli dla dzieci czy też skwerów z drzewami i ławkami? Stabilnej pracy i atrakcyjnych pensji? Nocnych autobusów? Ciszy i bezpieczeństwa? Świetlic dla dzieci i seniorów? Czy urzędnicy w ratuszu nie zapomnieli, że miasto jest przede wszystkim do mieszkania i wygodnego życia?

Prywatyzowanie komunalnego zasobu nie służy mieszkańcom, służy tylko nielicznym, wyłącznie tym, którzy zainwestowali w nieruchomości i ziemię. Uruchamiając program rewitalizacji, bielscy urzędnicy wpadli w pułapkę gentryfikacji, a my razem z nimi. Nie ludźmy się, każda zmiana społeczna czy infrastrukturalna zachęca do inwestowania i wprowadzania gier rynkowych. Samorząd może jednak kontrolować zachodzące zmiany, przecież dysponuje możliwościami i ma narzędzia prawne. My, mieszkańcy, nie zapytaliśmy władz naszego miasta o to, w jaki sposób będą zarządzać procesem rewitalizacji na bielskim Rynku. Jak ją będą nadzorować? Jaką chcą prowadzić politykę lokalową i mieszkaniową w centrum? Jakie wyznaczyli reguły gry dla deweloperów i inwestorów, którzy się na tym terenie pojawiają? Komu te zasady tak naprawdę będą służyć?

Czy moje miasto jest miejscem dla wszystkich, którzy w nim mieszkają i w jakikolwiek sposób korzystają z tego, co ono ma do zaoferowania? Chciałabym odpowiedzieć, że tak. ♦

Szymon Kania

Mieszkanie to nie przywilej

Prawo do mieszkania, do dachu nad głową, jest naturalną potrzebą ludzką, daje bezpieczeństwo i spokój, możliwość założenia rodziny i rozwoju. Art. 75 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zdaje się wychodzić naprzeciw tej potrzebie i gwarantuje, że władze publiczne prowadzą politykę sprzyjającą zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych oraz popierają działania obywateli zmierzające do uzyskania własnego mieszkania. Jednak te piękne zapisy częstokroć pozostają wyłącznie na papierze.

Działając w Razem Podbeskidzie wielokrotnie spotkałem się z sytuacją, w której ani władze samorządowe, ani przedsiębiorcy trudniący się wynajmem lokali

W Wiedniu prawie nikt nie kupuje mieszkania na kredyt.

mieszkalnych nie zapewniają lokatorom prawa do niezakłóconego mieszkania. Spotkałem się z sytuacjami „czyszczenia” kamienic i budynków wielorodzinnych z lokatorów. Także tych, którzy nie zalegali z zapłatą czynszu. Byli niewygodni, „zbędni”.

W sierpniu 2016 r. wraz z ekipą z Razem Podbeskidzie interweniowaliśmy, kiedy rodziny mieszkające w niewielkim bloku przy ul. Wapienickiej otrzymały złowieszcze pismo od ZGM-u. W ciągu kilkunastu dni

miały się wynieść z zajmowanych mieszkań. Byli to ludzie wystarczająco pokrzywdzeni przez życie: inwalidzi, osoby schorowane, bezrobotne, samotne, ledwo wiążące koniec z końcem. Nie zapewniono im lokali socjalnych. Zaproponowano... noclegownie, ewentualnie niewielką dopłatę do mieszkań na rynku komercyjnym. Widzieliśmy to pismo. Nie zawierało nawet podstawy prawnej. Ani słowa o zwrocie nakładów, które mieszkańcy poczynili na ulepszenie najmowanych lokali. Interweniowaliśmy. Dzięki naszej interwencji mieszkańcy mogli pozostać w najmowanych lokalach bądź otrzymali lokale zastępcze. Ale gdyby nie nasza interwencja — ZGM występujący w imieniu samorządu nie kwapiłby się do przestrzegania prawa.

Z kolei w grudniu zeszłego roku wielodzietna rodzina mieszkająca przy ul. Mickiewicza w Bielsku-Białej również dostała podobne pismo. Miała się wynieść z mieszkania. Bez wskazania lokalu zastępczego, na bruk. Niedługo przez wigilią Bożego Narodzenia. Historia jak z „Opowieści wigilijnej”. Okazało się, że wynajmującym jest prywatny podmiot gospodarczy. Rodzina nie wyrobiła się na czas z pracami remontowymi, do których zobowiązała się w umowie najmu. Nie mogła ich zrobić na czas, bo z dachu ciekła woda i ich mieszkanie zostało doszczętnie zalane. Również interweniowaliśmy. Po burzliwych negocjacjach, w których brałem udział jako przedstawiciel Razem Podbeskidzie, rodzina została w wynajmowanym mieszkaniu i kontynuuje remont w porozumieniu z przedstawicielką wynajmującego. Udało się.

To są historie, które dzieją się obok nas. Także i my możemy nagle stać się niewygodnymi najemcami. Nikt z nas nie wie, czy nie straci pracy, nie popadnie w tarapaty finansowe, nie zachoruje na ciężką chorobę. A wówczas znikąd pomocy. Wykup mieszkania i zaciąganie kredytu na kilkadziesiąt lat nie jest żadnym rozwiązaniem. Dlatego tak ważne jest prowadzenie przez państwo mądrej polityki mieszkaniowej. Obecna władza, mimo szumnych zapowiedzi, niewiele zrobiła na tym gruncie. A szkoda.

W Wiedniu prawie nikt nie kupuje mieszkania na kredyt. Ponad 80% zasobów mieszkaniowych tego miasta to zasoby komunalne, w których za niewielki czynsz można spokojnie mieszkać latami.

W innych państwach gmina występuje jako pośrednik między wynajmującym a najemcą. W razie chwilowej niewypłacalności najemcy, co może zdarzyć się każdemu, gmina przejmuje na siebie ten obowiązek wobec wynajmującego, zaś najemca staje się wobec niej dłużnikiem, któremu pozwala się na odroczenie płatności. Jest to korzystne rozwiązanie, bo zabezpiecza potrzeby zarówno najemcy, jak i wynajmującego i dławi konflikty mogące między nimi wystąpić. Dlaczego więc podobnych rozwiązań nie można wprowadzić i u nas, gdzie tak późno wyprowadzamy się od rodziców, bo ceny mieszkań są niedostosowane do naszych zarobków?

Co zrobić, gdy grozi Ci eksmisja? Najlepiej od razu szukać bezpłatnej pomocy prawnej, która została zagwarantowana ustawą i do której należy Ci się dostęp. ♦

Paweł Miech

Mit „rynku pracownika”, czyli po co nam związki zawodowe

Według GUS średnie wynagrodzenie w Polsce wynosi 4848 zł i od lat nieustająco rośnie. Czytając dane statystyczne, można odnieść wrażenie, że pensje pracowników magicznie wzrastają same z siebie, a wszyscy zarabiają nieźle. Tymczasem wielu pracowników nie widzi

mitami. Czasem można spotkać się z opinią, że związki to relikty komunizmu, że wyrażają „roszczeniową postawę”, że są szkodliwe dla gospodarki. Niewiele w tych uprzedzeniach prawdy. W Polsce po 1989 roku jest raczej mniejszy współczynnik uzwiązkowienia niż na zachodzie, gdzie przecież komunizmu nigdy nie było. Nie ma też nic złego czy „roszczeniowego” w domaganiu się podwyżki czy poprawy warunków pracy. Wzrost płac pozytywnie wpływa też na rozwój gospodarczy.

Wbrew pozorom związek jest przede wszystkim środkiem

Wbrew pozorom związek zawodowy jest przede wszystkim środkiem dialogu między pracownikami a pracodawcami. Dzięki niemu pracownicy mogą wyrażać swoje postulaty czy wymagania wobec pracodawcy. Mogą mieć realny wpływ na swoje miejsce pracy.

tych 4848 zł na koncie. Hasła „rynku pracownika” czy „wzrostu gospodarczego” nie sprawiają, że ich pensje automatycznie rosną. Jeśli faktycznie zależy im na podwyżce, to muszą ją wywalczyć. Często trudno jest negocjować samodzielnie. Dlatego właśnie istnieją związki zawodowe.

Związki dają pracownikom możliwość wpływu na pracodawcę, dzięki nim można wywalczyć podwyżki czy poprawę warunków pracy. Choć w Polsce do związków należy aż 1.6 mln osób, to jednak wielu ludzi nie wie o korzyściach płynących z istnienia związków.

Związki zawodowe są też otoczone różnymi negatywnymi

dialogu między pracownikami a pracodawcami. Dzięki niemu pracownicy mogą wyrażać swoje postulaty czy wymagania wobec pracodawcy. Mogą mieć realny wpływ na swoje miejsce pracy.

— Związki zawodowe, zgodnie z prawem, są jedyną formą reprezentacji pracowników wobec pracodawcy. Mogą wprowadzić istnieć także rady pracowników, są one jednak powoływane przez pracodawców, mają słabszą pozycję, rzadko osoby w radach są tak asertywne, by narzucić swoją wolę pracodawcy — mówi Jacek Duraj, wiceprzewodniczący NSZZ — Organizacji Międzyzakładowej FCA Poland S.A. i Spółek w Bielsku-Białej.

**Wysokie
wynagrodzenia
w niektórych
branżach
zawyżają
średnią
i prowadzą
do powstania
mylnego
wrażenia,
że wszyscy
pracownicy
mają się lepiej.**

Zakładanie związku nie jest trudne

Jak założyć związek? Można założyć związek samodzielnie lub skorzystać z porad OPZZ czy innej organizacji związkowej. Często najprostszym rozwiązaniem nie jest zakładanie własnego związku, a raczej dołączenie do istniejącej organizacji międzyzakładowej. Grupa pracowników danej firmy wyraża chęć dołączenia do istniejącego związku obejmującego wiele różnych zakładów. Pracownicy nie muszą wtedy sami rejestrować związku w sądzie, robią to członkowie związku, do którego dołączają. Proces rejestracji jest prostszy i szybszy.

Warto pamiętać, że organizację związkową można założyć tylko w zakładzie, który zatrudnia co najmniej 10 pracowników. Nie można zakładać związku w mniejszych firmach.

Związek można tworzyć także wtedy, gdy w firmie już istnieje inny związek zawodowy. Jak opowiada Jacek Duraj, tak właśnie zrobili pracownicy jednej z firm w Bielsku-Białej. W zakładzie istniał wprowadzie już związek zawodowy, ale był on sprzymierzony z właścicielami firmy i w niewielkim stopniu spełniał oczekiwania pracowników. Pracownicy postanowili więc dołączyć do innej istniejącej organizacji związkowej, by negocjować poprawę warunków pracy.

Choć działacze związkowi są chronieni przez prawo, zdarza się czasem, że spotykają ich represje. Zwolnienia działaczy związkowych zdarzają się jednak stosunkowo rzadko (ostatnio głośna była sprawa Moniki

Żelazik, szefowej związków w PLL LOT). Zwolniony działacz związkowy może dochodzić swoich praw w sądzie i często wygrywa. Procesy sądowe trwają jednak latami, a wypłacane odszkodowania są niewielkie. Przy czym firma sądzi się za pieniądze firmowe i ma do dyspozycji swoich prawników, pracownik natomiast jest zdany sam na siebie. Poza stresem

obowiązek formalnego procesu mediacyjnego z udziałem zewnętrznego mediatora. W praktyce sprytny pracodawca może przedłużać rozmowy, a z upływem czasu załoga często traci wolę do dalszych negocjacji.

— Pracownicy domagają się na przykład podwyżki z złote na godzinę, a pracodawca powie: „dam wam 10 groszy”. Jeśli nego-

Mit „rynku pracownika”

Pozornie mamy dziś „rynek pracownika”. Bezrobocie jest niskie, a wielu pracodawców ma wręcz problemy ze znalezieniem rąk do pracy. Wydawałoby się, że może to wpływać na pensje i zachęcać firmy do podwyżek. Tak jednak nie jest.

— Pracodawcy nie dają podwyżek sami z siebie, bo mogą pozyskać pracowników bez żadnych podwyżek. W zakładach jest też niewielka rotacja pracowników. Gdyby rotacja była większa, gdyby pracownicy często zmieniali pracę, pozycja związków byłaby silniejsza. Tak jednak nie jest. W zakładach produkcyjnych ludzie rzadko zmieniają pracę, robią to często tylko wtedy, gdy mają dużo lepszą ofertę lub gdy warunki pracy są naprawdę bardzo złe. Szczególnie osoby w wieku 45+ są mniej skłonne do zmiany miejsca pracy — mówi Jacek Duraj.

Oczywiście w niektórych branżach wynagrodzenia faktycznie rosną, na przykład w branży IT. Nie jest to jednak typowe dla całości gospodarki. Wysokie wynagrodzenia w niektórych branżach, w niektórych grupach pracowników, zawyżają średnią i prowadzą do powstania mylnego wrażenia, że wszyscy pracownicy mają się lepiej. Tymczasem niskie bezrobocie nie oznacza wcale, że ludzie mają taką pracę, jaką by chcieli i zarabiają tyle, ile by chcieli. Rynek nie jest rynkiem pracownika, ponieważ przeciętny pracownik nie odczuwa wcale jakichś ogromnych korzyści z dobrej sytuacji gospodarczej.

Wciąż najlepszą metodą poprawy swojego losu pozostaje więc wspólna, zorganizowana walka o swoje. ♦

Można założyć związek samodzielnie lub skorzystać z porad OPZZ czy innej organizacji związkowej. Często najprostszym rozwiązaniem nie jest zakładanie własnego związku, a raczej dołączenie do istniejącej organizacji międzyzakładowej.

związanym z procesem sądowym musi radzić sobie z traumą nagłej utraty pracy i źródła utrzymania.

Związki to nie tylko strajki

Wiele osób intuicyjnie kojarzy związki zawodowe ze strajkami. To właśnie strajki pracownicze były najważniejszą metodą walki o pozycję demokratycznej z PRL. Dziś o strajkach słyszymy znacznie rzadziej. Nie są one główną metodą działalności związków. W 2016 roku doszło jedynie do 5 strajków, a w 2015 było ich zaledwie 14. W 2017 strajków było znacznie więcej, bo aż 1556; wynik ten jest rezultatem protestów przeciwko reformie edukacji (1520 strajków w branży edukacyjnej).

Strajków jest tak mało, ponieważ polskie prawo pracy bardzo utrudnia ich organizację. Ustawa z 1991 roku nakłada

na nie przedłużają, pracownicy zaczynają myśleć, że lepsze jest 10 groszy niż nic, że pracodawca to fajny chłop, bo jednak chce coś dać. Pojawia się niechęć do dalszych rozmów, a pracodawca może utrudniać pracownikom życie podczas negocjacji, np. stosując większy dozór — mówi Jacek Duraj.

Co ważne, wiele branż nie ma w ogóle możliwości strajku (policjanci, administracja rządowa i samorządowa, sędziowie). Pracownicy tych branż są często traktowani po macoszemu przez władzę i mają niewielkie możliwości oporu.

Trudno jest więc zorganizować legalny strajk, a nielegalny grozi konsekwencjami prawnymi — odpowiedzialnością karną i cywilną, a także zwolnieniami z pracy. To znacznie osłabia pozycję pracowników w Polsce, pozbawia ich ważnego środka nacisku.

Katarzyna Paprota

Co to jest feminizm?

Pod moim drzwiami dość często gadają sobie dwie sąsiadki. Obydwie około siedemdziesiątki, jedna mniej sprawna ruchowo, druga troszeczkę bardziej. I jedna drugiej przynosi zakupy. Jest to fajny feminizm w działaniu: są dwie kobiety, które mają już dosyć samotną i pewnie dosyć smutną starość — i wspierają się w tym. Być może są bliżej feminizmu niż panie z akademii, które dyskutują o tym, czy anoreksja to choroba czy sztuka.

Próbuję odpowiedzieć na pytanie, czym jest feminizm. Gdy próbuję najprościej, to są nim chyba dwie rzeczy:

- wiara w to, że każda kobieta powinna mieć możliwość wyboru swojej drogi życiowej — w ten sposób, że jak chcę być sama, to mam się z czego utrzymać, a jak chcę mieć gromadkę dzieci, to też dobrze i też związę koniec z końcem
- stanie po stronie kobiet, bo mamy gorzej i trzeba się wspierać.

Ale też kiedy słyszymy słowo „feminizm”, wiele z nas ma pewien zestaw wyobrażeń, co to są te feministki. Mamy przed oczami wizję niekobiecej, oziębłej seksualnie, uprzedzonej, paranoicznej i nienawidzącej mężczyzn harpii. Prawdopodobnie w naszych szeregach są takie osoby, ale feminizm wiele ma twarzy i chciałam Wam opowiedzieć, jak widzę go ja. Popatrzmy na mity na temat feministek i hasłowe argumenty

ich przeciwników i przeciwniczek.

Jesteśmy niekobiece. No ale czym właściwie jest kobiecość? Dzięki temu, że dziś jestem w sukience, mogę uchodzić za kobietę, zaś przez brak makijażu mogę zostać uznana za kompletnie pozbawioną kobiecości. Nie ma żadnej komisji, która by to rozstrzygnęła. Czy wokaliści rockowi noszący makijaż są bardziej kobiecy niż ja? Nie jest łatwo o odpowiedź. Można uznać, że kobieca kobieta jest zadbana, schludna, porządnie uczesana, ubrana w sposób podkreślający walory jej sylwetki i nie stroni od obcasów. Duża część feministek faktycznie tak nie wygląda. I jest to cenna zdobycz feminizmu:

Feminizm nie wyklucza mini, mini nie wyklucza feminizmu.

że możemy sobie pozwolić na brak gorsetu czy stanika, chodzić w rozwleczonych swetrach i obrzępolonych spodniach i dopóki nie śmierdzimy, nikogo nie powinno interesować, co mamy na sobie. Natomiast prawda jest też taka, że i tak niektóre z nas się przejmują tym, czy ładnie wyglądają. Tych, które się tym w ogóle nie martwią, jest zdecydowana mniejszość. Feminizm nie wyklucza mini, mini nie wyklucza feminizmu.

Nie lubimy seksu. Różnie bywa. Dzięki feminizmowi i parodom równości możemy mieć luksus nielubienia seksu w ogóle, jak i lubienia go w innym wydaniu niż dopiero po ślubie. Czasem powtarzamy, że to, co osobiste jest tym, co polityczne. Tymczasem osobiste pozostaje

osobistym tak długo, dopóki nie wtrąca się w to polityka. Zatem, dopóki z ambony czy z mównicy sejmowej nie padną słowa, jak mamy to robić i kiedy mamy to robić — my, feministki, tak samo jak wszyscy inni ludzie, robimy to po swojemu, wedle upodobań. Chcemy też, by każda z nas miała prawo do robienia tego zgodnie z potrzebami. Lubimy seks, jeśli możemy wybrać jak, kiedy i z kim.

Ja jestem za równością wszystkich. No, my też. Z tym że dodatkowo mamy świadomość, że tym, co miały bardziej pod górkę, warto na początku dać fory; nie po to, by się odegrać na tych, którzy teraz są przy władzy, lecz — by wyrównać szanse. Skoro bowiem jesteśmy tak przekonani o tym, że wszyscy ludzie są równi, w grupie 50% mężczyzn / 50% kobiet powinno być tyle samo równie uzdolnionych, prawda?

Przesadzamy z tym molestowaniem, to rzadkie przypadki. Zgodnie z danymi Hollaback! Polska, molestowania w pracy, szkole lub na uczelni doświadczają co piątą kobietą. Jeśli na moich 900 znajomych na fejsie połowa to kobiety, około setka z nich ma za sobą takie doświadczenia. Rzadkie przypadki? To też zdobycz feminizmu, że jeśli nie życzę sobie być dotykana, komplementowana lub komentowana w sposób uwodzicielski, to umiem to powiedzieć. Jest na to miejsce i czas; jeśli nasza znajomość ułoży się interesująco, wybierzemy to miejsce i czas razem. Jeśli masz wątpliwości, czy sobie tego życzę, nie rób tego.

Ja wiem, że tak jak nas — kobiety — przez pół życia uczy się przyjmowania takich

uwag z wdzięcznością, tak was, mężczyzn — wygłaszania takich uwag, by zdobyć trofeum ruchmistrza województwa, więc łatwo nie będzie. Ale to tylko jakieś tam nawyczki wyniesione z wychowania, więc dają się przewycięzać. Molestujący są wśród nas i chcą bagatelizować swoje działania.

Nienawidzimy mężczyzn.

To jest tak. Nie lubimy:

- buców, którzy zakazują aborcji, antykoncepcji i in vitro;
- wąsatych wujciów, co nam mówią: „nie zaprzataj tym sobie ślicznej główki”;
- wiecznie racjonalnych i obiektywnych mądrali, co powtarzają: „wy, baby, jesteście takie emocjonalne” (a co złego jest w emocjach?);
- rozlazłych grubasów / pryszczatych chudzielców / spoconych knypów / atrakcyjnych samców alfa, beta i omega, czyniących uwagi, jak kobieta powinna wyglądać — nikt was, panowie, nie pytał o zdanie.

Ja osobiście nie lubię jednakże też kobiet, które „wołą pracować z mężczyznami”, tych wszystkich dziewczyn programistek, które schowały piersi we flanele i twierdzą, że nie doświadczyły dyskryminacji — wystarczy po prostu udawać, że jest się takim półface-tem, ich kolegą od piwa i konsoli. Otóż ja nie chcę udawać. Jestem kobietą z całym dobrodziejstwem fizjologii i kulturowych wzorców i proszę mnie szanować taką, jaką jestem (mimo że w sumie też lubię piwo i konsolę).

Lubimy mężczyzn. Lubimy kobiety. Lubimy ludzi, którzy nas szanują. ♦

**Dzięki
feminizmowi
możemy
mieć luksus
nielubienia
seksu
w ogóle,
jak i lubienia
go w innym
wydaniu
niż dopiero
po ślubie.**

Wywiad z Agnieszką Lamek- Kochanowską

Reaktywując czasopismo „Równość” nie mogliśmy przemilczeć tematu Czarnych Protestów, które były i nadal są reakcją na plany zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej. O tym, choć nie tylko, rozmawiamy z Agnieszką Lamek-Kochanowską — współorganizatorką Czarnych Protestów w Bielsku-Białej.

REDAKCJA RÓWNOŚCI: Aga, jak to się stało, że „kura domowa”, „pani domu”, „gospodyni domowa” odrywa się od garów i idzie protestować, ba, współorganizuje protest na kilkaset osób w średniej wielkości mieście w Polsce?

AGNIESZKA LAMEK-KOCHANOWSKA: (*śmiech*) Rozumiem, że w określonym celu użyłaś tych poniżających i sztucznie wywyższających określeń wobec osób dbających o dom i rodzinę. Choć jest to praca, fach nawet, który, jak każdy, można doskonalić, pozostałe zupełnie niedoceniane. Jak sama zauważyłaś, osobom zajmującym się niepłatnymi pracami domowymi odmawia się inteligencji, czytania, zaangażowania, posiadania poglądów politycznych, biografii nawet (*śmiech*). Jestem zaangażowaną obywatelką, działaczką, feministką i korzystam ze swojego prawa do sprzeciwu wobec tego, co próbuje się zrobić z prawami kobiet, prawami pracowniczymi, prawami zwierząt oraz słabszych w Polsce. Pierwszą sformalizowaną organizacją, w której zaczęłam działać, jest parta polityczna. Tam uczyć się działania politycznego, które daje mi realne narzędzia

do realizacji celów społecznych. Jestem członkinią zarządu okręgu Partii Razem Podbeskidzie. Uważam, że partia jako instytucja prawna daje mi możliwość wpływania na rzeczywistość, w tym rzeczywistość kobiet, która nie jest wcale kolorowa.

RR: Kobieta w polityce — to też wciąż fenomen...

ALK: Żyjemy w społeczeństwie, w którym równości się nie praktykuje. Nic więc dziwnego, że kobiety często wybierają bardziej bezpieczne dla siebie przestrzenie, takie jak swój dom. Odważyłam się wejść do polityki wyłącznie dlatego, że powstała

Protest wieszakowy, Czarny Protest pokazały siłę i niezgodę, które drzemią w kobietach — pokazałyśmy, że potrafimy się sprzeciwić.

partia, która gwarantuje równość, ale również bezpieczeństwo. Prawdą jest, że kobiet działających w strukturach partyjnych jest zdecydowanie mniej niż mężczyzn, niemniej szczególnie lokalnie angażujemy się w działania dla sprawy, np. w szkołach, wspólnotach sąsiedzkich, fundacjach, stowarzyszeniach. Przecież to właśnie jest polityka.

RR: Co zatem spowodowało, że kobiety wyszły w końcu na ulicę i co spowodowało Twoje zaangażowanie w organizację protestów?

ALK: Strach. Wkurzenie. Jawna agresja ze strony władzy wobec mnie, wobec nas kobiet. Świadomość, że idzie kolejne uderzenie w nasze prawa. Przewodniczący

PiS, uruchamiając fanatyków w partii, ewidentnie rozgrywa politykę prawami kobiet. Protest wieszakowy, Czarny Protest pokazały siłę i niezgodę, które drzemią w kobietach — pokazałyśmy, że potrafimy się sprzeciwić. To była reakcja na działalność skrajnej prawicy. Fanatycy się wycofali. Pierwszy Strajk Kobiet zorganizowała w Bielsku-Białej Fundacja Pozytywnych Zmian, która zaprosiła do współpracy chętne osoby. Zawiązałyśmy Grupę Organizacyjną Czarny Protest i tak działamy już dłuższy czas, organizując protesty i wspierając inne wydarzenia. Organizu-

jemy się wokół jednej sprawy: praw kobiet, równouprawnienia. Dzięki temu zyskujemy doświadczenie wspólnoty, działamy kolektywnie, ramię w ramię z innymi kobietami na rzecz sprawy, co daje poczucie sensu i przynależności. Odpowiada mi takie właśnie działanie. I choć stale musimy konfrontować się z olbrzymią ilością agresji, pogardy wręcz, robimy to dla wartości, dla praw kobiet. Działając wspólnie wychodzę z tożsamości, w którą mnie wcisnięto na siłę, z poczucia wstydu i strachu. Podczas pierwszego Czarnego Protestu pierwszy raz wystąpiłam publicznie i nie odczuwałam paraliżującej tremy, bo była to naturalna odpowiedź na zaistniałą w Polsce sytuację.



RR: Co poza protestami można jeszcze zrobić, żeby poprawić sytuację kobiet w Polsce?

ALK: Nie oceniać kobiet, nie zawstydząć, nieść przekaz równościowy, wkurzać się, ale też dokonywać wyborów politycznych sprzyjających równoprawnieniu, zachęcać kobiety do aktywności politycznej i nie umniejszać ich zaangażowania. Być w końcu aktywną politycznicą. Wierzę, że ruch feministyczny jest w stanie zmienić politykę i sytuację kobiet w Polsce. Nasze działania koncentrują się na prawach kobiet i dążeniach do równości płac, rozbicia szklanego sufitu, parytetów, prawa do decydowania o swoim ciele, rodzicielstwie, przeciwdziałania przemocy wobec kobiet. Na poziomie lokalnym też można angażować się w poprawę sytuacji kobiet i dziewcząt, składając np. petycje do rady miasta o poprawę infrastruktury czy powołując rady kobiet, które wyrównują dysproporcje płci w samorządach, żądając budowy bezpłatnych żłobków

i przedszkoli itp. Podkreśla się, że kobiety to połowa społeczeństwa, ale gdy dodamy ich dzieci, ich starych rodziców, teściów, którymi się opiekują, stają się większością społeczeństwa. Kraj, miasta lepsze dla kobiet będą lepszymi dla wszystkich.

RR: Aborcja to trudny temat do dyskusji, jak w ogóle dyskutować o aborcji?

ALK: W publicznej dyskusji o aborcji używany jest wyłącznie język stworzony przez hierarchów kościoła katolickiego i organizacje fundamentalistyczne. Mogłam tego doświadczyć podczas zbiórki podpisów pod projektem „Ratujmy Kobiety”. To był naprawdę dobry projekt, który do problemu aborcji podchodził kompleksowo. Spotkałam się nie tylko z przychylnymi projektowi osobami, ale też z agresją ze strony przeciwników nazywających mnie morderczynią i zbrodniarką. Dla kontrastu podam przykład debaty w KIK-u (Klub Inteligencji Katolickiej) w Cieszynie, w której brałam

udział. Była poświęcona feminizmowi, roli kobiet w społeczeństwie, dotknęliśmy również tematu aborcji. Doszliśmy do porozumienia, że państwo lepiej powinno zadbać o bezpieczeństwo ekonomiczne kobiet, matek i dzieci, a aborcja powinna być rozstrzygana we własnym sumieniu kobiety. Mieliliśmy też wspólne zdanie, że w dyskusjach na temat aborcji należy posługiwać się faktami, a nie starać się wpływać na emocje czy też argumentować własnymi przekonaniami, np. religijnymi. W Polsce kobiety muszą mieć zagwarantowaną bezpieczną aborcję. Uważam, że prawo do decydowania o własnym ciele oraz o planach związanych z rodzicielstwem należą do podstawowych praw człowieka. Mężczyznom w Polsce nie odmawia się tego prawa. Tzw. „kompromis aborcyjny” jest kompromisem zawartym między mężczyznami, między fundamentalistami a konserwatystami. Z kobietami nie negocjowano żadnego kompromisu!

RR: Powiedziałaś, że spotkałaś się z agresją ze strony przeciwników aborcji. Wyszłaś zatem z bezpiecznej strefy, jaką daje Ci dom albo partia...

ALK: Tak, i nie miałam złudzeń, że będzie inaczej. Dlatego zbierając podpisy nigdy nie stałam sama. W zbiorce pomagali mi właśnie członkowie partii i przyznaję, że „zwolniłam” z tego obowiązku dziewczyny, które nie czuły się na siłach, żeby zbierać podpisy pod projektem ustawy liberalizującej przepisy aborcyjne.

RR: No właśnie, podczas protestów kobiet mówiło się dużo o solidarności kobiet i o siostrzeństwie. A czy ty je czujesz? Gdzie w tej solidarności ulokować mężczyzn?

ALK: Jesteśmy solidarne. Nawet drobne gesty kobiet, które nie wzięły bezpośrednio udziału w protestach, stanowią o naszej solidarności i sile. Każda z nas niech robi tyle, ile może, ile potrafi, a małymi krokami dojdziemy do celu. Ruchom konserwatywnym nie uda się odwrócić trendu emancypacyjnego kobiet. Upadają przecież kolejne bastiony konserwatyzmu — ostatnio Malta i Irlandia.

Feminizm idzie ramię w ramię z mężczyznami ku równości i uznaniu naszych praw, nie przeciwko mężczyznom. Żyjemy w społeczeństwie stworzonym przez mężczyzn i dla męż-

Każda z nas niech robi tyle, ile może, ile potrafi, a małymi krokami dojdziemy do celu.

czyn, czyli w patriarchacie, ale mężczyźni, tak samo jak my, są ofiarami takiego modelu, choć sytuacja kobiet jest zupełnie inna, o wiele dramatyczniejsza. Dlatego kobiety powinny angażować się w politykę tam, gdzie stanowione jest prawo. Mówi się, że polityka w Polsce jest brudna. Z mojego punktu widzenia, brud polskiej polityki wynika z uznania jej za pole walki, a nie sporu; z tego, że wspiera się w niej nierówności i w końcu z tego, że polityczność spraw jest definiowana wyłącznie przez męski punkt widzenia. Problemy kobiet nie są uwzględniane w tak prowadzonej polityce. Biorąc to wszystko pod uwagę, taka polityka raczej nie zachęca kobiet do aktywnego udziału. Nasz świat jest konstruowany tak, żeby kobiety nie miały już siły włączyć

się do polityki — z pracy na etacie idziemy do pracy w domu albo po pracy w domu pracujemy w domach rodziców i teściów. Państwo, ignorując konieczność budowy żłobków, przedszkoli,

domów opieki nad osobami starszymi, odmawiając kobietom wyższych pensji, nie ułatwia nam życia. Solidarny mężczyzna to (co najmniej) ten, który zwyczajnie nie zabiera nam przestrzeni do działania.

RR: Czy masz poczucie, że musiałyśmy zrobić krok w tył, żeby iść do przodu albo żeby chociaż kobiety pobudzić do działania?

ALK: Wydaje nam się, że sytuacja kobiet pogorszyła się diametralnie wraz z wygraniem przez PiS wyborów w 2015 roku. A przecież od zawsze, już od tzw. transformacji, Polki muszą zmagać się z klerykalnym przekazem i zadowalać się byle czym, czyli kompromisem aborcyjnym. Wszystkie partie prowadziły antykobiecą politykę. Pracujemy



za niższe pensje. Bezrobocie wśród kobiet jest wyższe niż wśród mężczyzn. Przemoc wobec kobiet nie jest ścigana z urzędu (mimo że prawnie jest to zagwarantowane). Nie możemy decydować o swoim rodzicielstwie. Teraz wydaje nam się, że polityka się zradycalizowała, dlatego że Kaczyński celowo dopuszcza do głosu fundamentalistów. Może rzeczywiście trzeba było tego doświadczyć, żeby coś się ruszyło w kwestii walki o prawa kobiet... Liberalizm w polskiej wersji dawał nam ułudę wolności. Sytuacja, w jakiej znalazła się Alicja Tysiąc, pokazała, że już przed PiS-em nie było kolorowo. Przecież to wtedy powstała turystyka aborcyjna dostępna wyłącznie dla kobiet zamożnych. Teoretycznie miałyśmy przez jakiś czas dostęp do tzw. „tabletki po“, ale w rzeczywistości cena tej tabletki oraz jej słaba dostępność stanowiły dla wielu kobiet barierę nie do przeskokowania. Między rządami PiS a PO według mnie nie ma aż takiej różnicy. Różnicę widzę między PRL-em a dzisiejszą polityką. Pod względem dostępu do aborcji kobiety były wtedy w lepszej sytuacji. Będąc w ciąży słyszałaś pytanie: „rodzimy czy usuwamy?“ i — co wydaje się smutnym żartem — zadawały je te same osoby, które dziś moralizują i są gorącymi przeciwnikami aborcji. Oczywiście w PRL-u kobiety spotykały się z innymi problemami, nie był to czas realnego równouprawnienia. Dostrzegam też pozytywne zmiany, obecnie organizacje feministyczne potrafią złożyć kobiet zorganizować. Kolejnym krokiem powinno być zaangażowanie się kobiet w politykę. Potrzebujemy silnej reprezentacji kobiet w rządzie, sejmikach, radach miast. ♦

**Pracujemy
za niższe
pensje.
Bezrobocie
wśród kobiet
jest wyższe
niż wśród
mężczyzn.
Nie możemy
decydować
o swoim
rodzicielstwie.**

Czy człowiek
opiekujący
się dziećmi,
domem,
gotujący
zupełnie,
pokazujący
emocje
to aż takie
wielkie zło
tylko dlatego,
że urodził się
z penisem?

Adam Konieczny

Apokalipsa gender

To jak to w końcu będzie z tym genderem? Przyjdzie do nas z Zachodu i wszystkich nas zje? Czy będzie tak, jak donoszą niektóre źródła, że oto poza-
mienia ze sobą mężczyznę i kobietę? Albo — co gorsza — nie będzie już ani mężczyzny, ani kobiety? Jakiż to twór powstanie — mężęty? A może jest tak, że gender wcale do nas nie przyjdzie, tylko już dawno u nas jest, a my najzwyczajniej w świecie nie zdajemy sobie z tego sprawy? Czy gender doprowadzi do zagłady naszej cywilizacji? Lepiej nie popadajmy w czarnowidztwo i nie przepowiadajmy zagłady naszej cywilizacji czy upadku instytucji rodziny, które wróżył abp Stanisław Gądecki już w 2014 roku w wywiadzie dla „Naszego Dziennika”:

Od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku — polska rodzina mierzy się także z agresywną propagandą wielu organizacji, które — wykorzystując przepisy unijne — usiłują wprowadzić w kraju wychowanie w stylu ideologii gender. [...] Obecnie groźnym wyzwaniem jest — lansowana pod płaszczykiem programu równościowego — ideologia genderyzmu. Niektórym rodzicom podoba się uczenie chłopców, że winni po sobie sprzątać, a nie czekać, aż zrobią to za nich dziewczynki. [...] Pociągające jest również hasło, że wszyscy ludzie są sobie równi i mają prawo do szczęścia. [...] Historia uczy nas, że kryzys rodziny może prowadzić nawet do upadku narodów, kultur, cywilizacji. Starożytna Grecja, Rzym, monarchia frankońska,

Cesarstwo Niemieckie upadała wtedy, gdy rodzina popadała w kryzys.¹

Przjrzyjmy się z bliska temu, nie wiedzieć czemu, owianemu złą sławą pojęciu. Słowo *gender* przypałało się do naszego języka z języka angielskiego. Niestety nigdy nie przyjęło się w języku potocznym jego polskie tłumaczenie, które pozwoliłoby zniwelować wiele nieporozumień. Płeć społeczno-kulturowa, bo o tym mówimy, gdy mówimy o *gender*, jest niczym więcej niż *zestawem znaczeń i zachowań kulturowo utożsamianych z „kobietą” i „mężczyzną” w danym miejscu i czasie* — w odróżnieniu od angielskiego *sex*, czyli płci biologicznej. Inaczej rzecz ujmując, *gender* opisuje cechy utożsamiane (często stereotypowo) z daną płcią biologiczną, jak np. to, że kobieta musi być delikatną opiekunką domowego ogniska, a mężczyzna to nigdy nieplaczący twardziel polujący na wielkiego zwierzka.

Skończmy z tym teoretyzowaniem i spójrzmy na to, jak w naszym miejscu i czasie, czyli w Europie XXI wieku, jesteśmy szufladkowani, sami szufladkujemy i non stop dajemy się mimowolnie zaszufladkować za pomocą starego, dobrego kapitalizmu i konsumpcjonizmu do tego, co kobiecie i męskie w naszym kręgu kulturowym. Od pewnego czasu wiele produktów, które są nam oferowane na rynku, pojawia się w wersji dla dziewczyn i chłopców. W końcu każdy musi znać swoje miejsce

w szeregu. Możecie wierzyć lub nie, ale istnieje nawet coś takiego jak woda mineralna dla dziewczynek i dla chłopców. Dla tych pierwszych oczywiście w różowej butelce z księżniczką, jakże mogłoby być inaczej. Myślę, że dziewczynki mogą się zacząć cieszyć. W końcu nie będą musiały pić wody swojego brata, po której rosną wąsy i broda.

Idźmy dalej i weźmy kredki do malowania „Top model”. Każda dziewczynka musi wiedzieć od najmłodszych lat, że o urodę trzeba dbać. Poznać tajniki makijażu to przecież podstawa. Gdy się już wymaluje, przyda jej się zestaw kuchenny, plastikowy odkurzaczy, pralka lub płacząca lala (wszystko to w różowym odcieniu). Wiadomo, do roli kucharki, sprzątaczk, niańki należy przygotowywać się od najmłodszych lat. W wolnej chwili może poczytać książkę. Co w niej znajdzie? Jak upiec babeczkę, jak znaleźć księcia i zadbać o urodę. Czym w tym czasie zajmują się chłopcy? Bawią się zestawem małego majsterkowicza. W książkach latają w kosmos, budują domy, przeżywają przygody w najodleglejszych zakątkach świata: są piratami, rycerzami, budowniczymi, podróżnikami, prymusami w szkole. Dziewczynka musi być śliczna, miła, opiekuńcza. Najlepiej, żeby nie miała własnego zdania, czekała na swojego rycerza i ładnie pachniała. Oczywiście cała w różu, bo róż kojarzy się z infantylizmem. Przygody to ona może przeżywać w kuchni lub przy wieszaniu białego prania, gdy spadnie jej ono na trawę i płama nie do wyprania gotowa — *Ach, co za przygoda!* Pójdźmy dalej — media mainstreamowe i ich wro-

ga kobietom oferta programowa, w której ujawnia się wzorzec kobiety perfekcyjnej. Z *Projektu Lady* kobieta dowie się, co to znaczy prawdziwa musztra, bo w końcu kobieta perfekcyjna to kobieta uległa. Po obejrzeniu *Top Model* będzie przekonana o tym, że jedynym rozmiarem jest XXS. Gdy po miesiącach głodzenia się, chodzenia na siłownię, osiągnie wymarzony rozmiar, poddana musztrze będzie chodzić jak w zegarku, uda się na poszukiwania *Kawalera do wzięcia*, który przy odrobinie szczęścia wybierze ją spośród tuzina innych kobiet. Oczywiście jeśli kandydatka przejdzie wiele różnych prób i wykona prawidłowo zadania, bo męskie ego jest najważniejsze, a nic go tak nie poolechce, jak widok rywalizujących kobiet. Wybranka stanie się księżniczką swojego księcia, by bardzo szybko przyjąć rolę *Perfekcyjnej Pani Domu*. Będzie prac, sprzątać, bawić dzieci. W czasie trwania całej tej drogi nikt nigdy nie zapyta tej kobiety, czego tak naprawdę chce. Jej rola jest jasno określona, a gdy odważy się wypowiedzieć własne zdanie, sprzeciwić się lub nie wpasować do z góry przewidzianego dla niej wzoru, od razu jest karcona, uznana za wredną małpę, staje się niekobiecy wyrzutkiem.

Jakoś jest mi sobie trudno wyobrazić, jak taka apokalipsa *gender* miałaby wyglądać. Czy człowiek opiekujący się dziećmi, domem, gotujący zupę, pokazujący emocje — to aż takie wielkie zło tylko dlatego, że urodził się z penisem? A człowiek z waginą na kierowniczym stanowisku, wiedzący czego chce — to jakieś zagrożenie dla ludzkości? Nie wydaje mi się. ♦

¹ <http://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/471608,arcybiskup-gadecki-potepia-gender-mowi-ze-sprzatic-powinny-dziewczynki-nie-chlopcy.html> (21.09.2018)

² Krasuska Karolina, *Jaki Gender jest każdy widzi: podstawowe terminy*, Gender Przewodnik Krytyki Politycznej, wyd. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.

Barbara Słania

Czego uczy nas wielokulturowy Śląsk Cieszyński

Czy współcześnie możemy mówić o jakiejś szczególnej specyfice Cieszyna i całego Śląska Cieszyńskiego? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Z jednej strony mamy przyciągający tłumy Przegląd Filmowy Kino na Granicy / Kino na Hranici, w mieście funkcjonuje jedna ze Świątlic Krytyki Politycznej, a lokalne Społem sprzedające kanapki cieszyńskie bywa oblegane przez turystów jak hipsterskie knajpy na placu Zbawiciela w Warszawie. Cieszyn jest więc miastem ciekawym i niewątpliwie ładnym, ale na mapie Polski mamy wiele podobnych miast. Owszem, Cieszyn odwiedza wielu turystów, ale raczej przy okazji wydarzeń kulturalnych lub traktując go jako bazę wypadową do wycieczek po okolicy — zwłaszcza do naszych południowych sąsiadów. O wyjątkowości regionu i jego stolicy świadczą też nie tyle

aktualny status miasta jako stolicy jednego z powiatów. Cieszyn jest co prawda miastem akademickim i transgranicznym, ale także — powiedzmy sobie szczerze — prowincjonalnym, oddalonym od głównych szlaków komunikacyjnych, ze słabym połączeniem kolejowym nawet ze stolicą województwa.

Śląsk Cieszyński jest metaforą zjednoczonej Europy w mikroskali.

Szczególny charakter całego regionu został ukształtowany historycznie. Czymś specyficznym jest tutejsze poczucie zakorzenienia — „bycie stela”. Tożsamość lokalna została tutaj uformowana na pograniczu narodów, języków i religii, co w Polsce — kraju postrzeganym jako jednolity etnicznie i religijnie — jest tym bardziej warte podkreślenia. Śląsk Cieszyński to, obok Podlasia, jedyny region polski prawdziwie zróżnicowany religijnie. Katolicyzm i różne odłamy protestantyzmu —

z przewagą luteranizmu — koegzystują ze sobą od pokoleń na co dzień, traktując to jako oczywistość. Sukcesy Adama Małysza rozślawiły niewielką Wisłę, która jest jedynym miastem w Polsce z przeważającą liczbą protestantów. Przykład tego miasteczka pokazuje, jak bardzo zróżnicowana jest mozaika religijna całego regionu. Dotyczy to nie tylko największych ośrodków miejskich, lecz również terenów wiejskich. Ewangelicy w niektórych z nich stanowią większość, w innych mniejszość — nie liczby jednak są tu najistotniejsze, lecz fakt wielowiekowego, zgodnego współistnienia obu wyznań. Warto pamiętać również o Żydach, historycznie obecnych na tych terenach, gdyż zostały po nich tylko kirkuty. Dla wielu tradycyjnie wychowanych Polaków Śląsk Cieszyński musi stanowić wyzwanie intelektualne, bo popularna zbitka „Polak-katolik” okazuje się być absolutnie fałszywa. Historia regionu, ale też i historia Polski nie są związane wyłącznie z dominującą grupą narodową i wyznawaną przez nią religią, lecz są dużo bardziej zróżnicowane.



wane, o czym należy pamiętać w dzisiejszych czasach odradzania się nacjonalizmu i ksenofobii, błędnie rozumianych jako patriotyzm. Śląsk Cieszyński jako region zróżnicowany religijnie jest zatem z jednej strony małą ojczyzną dla swoich mieszkańców, a z drugiej — metaforą zjednoczonej Europy w mikroskali.

Lekcja, którą daje nam Cieszyn, ale też Wisła, Ustroń, Skoczów, Goleiszów, Pogwizdów czy Dziągiew — jest lekcją nawet nie tyle tolerancji, co normalności rozumianej jako różnorodność składająca się na bogactwo regionów i całej Europy. Współistnienie różnych wyznań w jednej wspólnej przestrzeni pokazuje też, jak istotna jest neutralność światopoglądowa instytucji publicznych, dla których wszystkie obywatelki i obywatele powinni być równi, niezależnie od wyznawanej religii czy bycia osobą bezwyznaniową. Równość oznacza poszanowanie praw wszystkich, a nie uprzywilejowanie grupy dominującej kosztem mniejszości — jak ma to często miejsce w naszym kraju. ♦



Szymon Czyżyk

Tadeusz Reger — Porządny człowiek, potężny socjalista!

Przy okazji powrotu naszego pisma po wieloletniej przerwie przypominamy sylwetkę socjalisty, założyciela czasopisma „Równość”, patrona stowarzyszenia swojego imienia, Tadeusza Regera. Ta niegdyś łatwo rozpoznawalna dla mieszkańców Śląska Cieszyńskiego postać nie funkcjonuje w zbiorowej pamięci żyjących pokoleń, a szkoda, bowiem ludzi podobnego formatu brakuje w całym spektrum sceny politycznej w Polsce.

Życie Tadeusza rozpoczęło się ze wszech miar światowo. Urodzony w Nowym Jorku, w „dobrym”, różnorodnym etnicznie i wyznaniowo domu, nie musiał się martwić o kapitał kulturowy. Po krótkim pobycie z rodzicami za oceanem powrócił do Galicji. Politycznego bakcyła złapał w Krakowie, gdzie jako uczeń gimnazjum zaczytywał się w emigracyjnych i galicyjskich pismach socjalistycznych. Idee socjalistyczne przeniknęły Tadeusza. W czasie studiów farmaceutycznych na uniwersytecie dołączył do socjalistycznych stowarzyszeń, za co początkowo ukarano go naganą, a w roku 1893 relegowano z uczelni. Odchodził w doborowym towarzystwie, w tym samym czasie wyrzucono Emila Haeckera, wieloletniego redaktora „Naprzodu”.

Porzuciwszy studia Reger całkowicie oddał się działalności społecznej. Szybko piął się w hierarchii krakowskich socjalistów, co zaowocowało... ponad trzy-

letnią odsiadką w aresztach. To oczywiście żart — liczne areszty Regera stanowiły efekt uboczny działalności, której owocem była szeroko zakrojona praca kulturalno-oświatowa. Do powstania krakowskiego Uniwersytetu Ludowego, pism „Naprzód”, „Prawa Ludu”, „Latarnia” i wielu innych inicjatyw, które pominęły ze względu na objętość tekstu, Tadeusz Reger dorzucał swoją aktywistyczną cegłę.

Prawdziwe pole do popisu zyskał przenosząc się na Śląsk Cieszyński (miał pozostać tutaj aż do swojej śmierci). Na przełomie wieków XIX i XX PPSD (Polska Partia Socjaldemokratyczna), pomimo sporej aktywności, nie działała w żadnym większym ośrodku przemysłowym. Szansę na rozwój dostrzeżono

W 1897 roku powstał organ prasowy polskich socjalistów na Śląsku Cieszyńskim — czasopismo „Równość”.

w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim z jego klasą robotniczą obliczaną na 65 tysięcy ludzi (przed I wojną światową niemal 100 tysięcy). Wiele dobrego dla robotników z Zagłębia robiła w tym czasie socjaldemokracja czeska, z którą Reger utrzymywał dobry kontakt — szczególnie z Piotrem Cingrem, z którym wspólnie rozprawdzali wśród robotników polsko-czeską prasę socjalistyczną. 18 kwietnia 1897 roku powstał organ prasowy polskich socjalistów na Śląsku Cieszyńskim — czasopismo „Równość”. Ze względu na



trudną sytuację finansową pismo wychodziło zaledwie przez cztery lata, a i te cztery lata były możliwe tylko dzięki nadludzkim wysiłkom Tadeusza Regera, który został redaktorem „Równości”. Nowy dwutygodnik traktował o życiu robotnic i robotników, związkach zawodowych, oświacie robotniczej, wznosił w pracownikach poczucie własnej wartości, apelując:

Nie daj się deptać
Nie daj się poniżać
Nie daj się uciskać
Nie daj się wyzyskiwać
Pamiętaj, abyś się wyzbył
służalności
Pamiętaj, abyś nie ugiął się
przed żyjącym
człowiekiem
Albowiem on nie jest
niczym innym, niż Ty!

W międzyczasie świat się zmieniał — działalność w socjaldemokratycznych partiach politycznych przestała być niezgodna z prawem, nasilała

się walka strajkowa w ostrawsko-karwińskim zagłębiu górniczym, lata 1905-1907 przyniosły wzrost znaczenia partii socjaldemokratycznych na terenie całego cesarstwa austro-węgierskiego. Tadeusz Reger był już wtedy znanym działaczem ze Śląska. Skutkiem tego było uzyskanie mandatu poselskiego do austriackiej Rady Państwa w wyborach z sierpnia 1907 roku (zrzekł się go na rzecz Ignacego Daszyńskiego).

Pozostając w Cieszynie Reger tworzył nowe pola działalno-

Domach Robotniczych (ten cieszyński powstał w 1910 roku przy ulicy Hassnera). Perłą w koronie pracy Tadeusza Regera była pierwsza na ziemiach polskich socjalistyczna organizacja młodzieżowa. 21 czerwca 1908 roku na spotkaniu w Cieszynie utworzono Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Siła”. Przed pierwszą wojną światową „Siła” posiadała ponad 900 członków w 18 kołach.

Rok 1914 przyniósł nowe wyzwania. Zarówno sam Reger, jak i cała PPSD opowiadali się jednoznacznie za niepodległością Polski. Rzadka zgodność w polskich kręgach politycznych doprowadziła do utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego. NKN zajął się formowaniem polskich legionów, w których skład wchodził ochotniczy Legion Śląski. Oprócz wykonywania zadań wojskowych, Reger poświęcał dużo uwagi rodakom wypędzonym z terenów objętych działaniami wojennymi. 19 października 1918 roku został jednym z trzech prezydentów Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. Pierwsza polska władza w okresie odzyskiwania niepodległości przyjęła program

Perłą w koronie pracy Tadeusza Regera była pierwsza na ziemiach polskich socjalistyczna organizacja młodzieżowa. 21 czerwca 1908 roku na spotkaniu w Cieszynie utworzono Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Siła”.

ści społecznej. Do 1914 roku powstało na naszym terenie 26 spółdzielni spożywców, a potrzeby kulturalno-oświatowe realizowano w budowanych

socjaldemokratyczny. Mając wielu przyjaciół wśród ludności czeskiej, Reger wierzył w pokojową koegzystencję narodów polskiego i czeskiego; tym

większym ciosem było dla niego zbrojne rozstrzygnięcie sporu o Śląsk Cieszyński przez stronę czeską. Ustalona granica na rzece Olzie odcięła Regera od Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego, które znalazło się po stronie czeskiej.

Niemal przez cały okres międzywojenny był posłem PPS do Sejmu Rzeczypospolitej. W sejmie pełnił funkcje przewodniczącego i wiceprzewodniczącego Sejmowej Komisji Ochrony Pracy, przygotowywał szereg ustaw z zakresu ubezpieczeń społecznych i ochrony pracy. W organach PPS sprawował najwyższe funkcje aż do roku 1934. Nie zaniedbywał jednocześnie „swojego” Śląska Cieszyńskiego: nadal rozwijał ruch spółdzielczy, sprzyjał powstawaniu nowych Domów Robotniczych, dbał, by rozwijała się socjalistyczna młodzieżówka „Siła”.

W drugiej połowie lat 30. Tadeusz Reger podupadł na zdrowiu, a do końca swojego życia bolał nad autorytarnymi rządami sanacji i statusem Śląska Cieszyńskiego podzielonego między dwa kraje. Jakże gorzkim było

dla niego zjednoczenie ukochanego regionu w 1938 roku, kiedy polskie wojska sanacyjne wraz z hitlerowskimi Niemcami i autorytarnymi Węgry dokonały rozbioru Czechosłowacji. W walkach o Zaolzie zginął jego syn Witold Reger. 2 października 1938 roku stary socjalista, złamany chorobą i życiową tragedią, stał na moście granicznym, obserwując wkroczenie wojsk polskich na Zaolzie. Zmarł dwa tygodnie później, 15 października 1938 roku.

Jako puenty szukam jakiejś syntezy myśli Regera, jego stosunku do ruchów lewicowych, współpracowników, i nie mogę się powstrzymać przed zacytowaniem słów wypowiedzianych przez niego pod koniec życia do młodego adepta „Siły” Jerzego Berka z Golezowa: „Nie wiem, czy jesteś socjalistą, możesz być komunistą, anarchistą, to mnie nie interesuje. Wystarczy, byś był porządnym człowiekiem”. ♦

Tekst napisany na podstawie książki E. Buławy, *Tadeusz Reger (1872-1938)*

Mikołaj Bizon

Kwintesencja prowincji

Jaka jest prowincja? Czym tak naprawdę ona jest? Co ją tworzy? Odpowiedzi na te pytania na pewno nie są jednoznaczne. Wykraczają poza ściśle empiryczne określanie rzeczywistości, nie podlegają zasadzie czerni i bieli czy innym podobnym regułom. Jest tak dlatego, że, powiedzmy sobie szczerze, **prowincja wymyka się racjonalnym ramom i naukowej klasyfikacji** albo prostemu porządkowi, którym ogarniamy wszystko wokół. Ale spokojnie. Nie musicie palić tego tekstu w strachu, że zniszczy wasz mieszczański ład albo otworzy w waszej muszli klozetowej portal do czwartej gęstości. Ja, jako cieszyński prowincjusz i samozwańczy prowincjolog, wszystko wam wytłumaczę.

Naszą bazą wyjściową będzie literatura, która od zawsze opisuje świat, zadaje pytania i bada zjawiska. Musiała więc oczywiście objąć swoim zainteresowaniem także prowincję — ale przedtem musiała ją rozpoznać i wyodrębnić. Weźmy kilku pisarzy, którzy zgłębiali istotę prowincji: Josepha Conrada, Kornela Filipowicza, Ernesta Hemingwaya, Ziemowita Szczepkę, Konrada Janczurę i Weronikę Gogolę. Mało ich łączy, oprócz niezaprzeczalnej genialności, więc nikt nie posądzi mnie o brak chęci poszerzenia oglądu.

Przeanalizujemy zatem literackie prowincje każdego z wymienionych autorów.

Conrad ukazuje prowincję wyzyskiwaną, podbijaną, dziką,



podlegającą prawu brutalnej siły, którą (o dziwo) stosują ci, którzy mieliby jej nieść cywilizację. Prowincja Filipowicza jest niejednoznaczna, raczej sielska, magiczna i bliska sercu, ale niepozbawiona ambicji, racji i kreatywności, wciąż żywa i twórcza (choć nie zawsze, bo Filipowicz pokazuje obie strony prowincjonalnego medalu). Hemingwaya interesuje zastygła, anachroniczna (w pewnym sensie) prowincja-dom, ale też prawie romantyczny obraz dzikiej przyrody. Dla Szczereka prowincja to rozpierdol, polbruk, reklamy, drobnomieszczański zaścianek Europy Środkowo-Wschodniej i patriotyczno-narodowy kolaż. Janczura opisuje prowincję brudną, zacofaną, zgniłą — miejsce, gdzie wybierać można tylko między marazmem lub deprawacją, bo ucieczka w wielu przypadkach jest niemożliwa. I w końcu — *last but not least* — jest prowincja Gogoli, sielska, wspólnotowa i stojąca na straży tradycji¹.

Jak widać, każdy z wymienionych pisarzy przedstawia i rozumie prowincję w inny sposób.

Powiecie mi, że jestem taki cwany, bo wybrałem sobie autorów, których dzieli czas i przestrzeń. Przypatrzmy się więc samemu Filipowiczowi. Czy prowincja z opowiadania *Jak dmuchawiec* to ta sama prowincja, co w *Romansie prowincjonalnym*? Oczywiście, że nie. To różne obrazy, które dotyczą jednego i tego samego zjawiska. Ba! Oba opowiadania dzieją się w Cieszynie². Cóż więc z tego wynika?

Otóż, według mojej teorii, prowincja jest płynna. Nie da się jej dwa razy uchwycić w ten sam sposób. Jest jak wciąż poruszająca się, falująca galareta, nigdy nie zastyga w jeden kształt. Jej obraz zależy od tego, jak do niej podejmiemy, z której strony, z jakiej wysokości będziemy ją oglądać — i jak się w owej chwili sama ułoży. Wszystko w niej zmienia się jak w kalejdoskopie, cały czas ewoluuje. Prowincja jest katalizatorem rozmaitych żywiołów o różnym, wciąż zmiennym natężeniu i strukturze. Mnożą się nowe konteksty, nowe-stare jakości. Czasem pozytywne, czasem negatywne, ale wciąż w nowych

konfiguracjach, tworzących oryginalny obraz.

Prowincja nie zamyka się w jednoznaczności. Jest różnorodna, a ta różnorodność jest zmienna, dlatego prowincja wymyka się próbom jej uchwycenia.

Różnie z tą prowincją bywa. Czasem jest zaściankowa, cza-

Prowincja jest jak wciąż poruszająca się, falująca galareta, nigdy nie zastyga w jeden kształt.

sem zacofana. Bywa też kreatywna, bywa mechanizmem zmiany. Ale jedno jest pewne: tak, jak dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki, tak nigdy nie patrzy się na tę samą prowincję. ♦

¹ Ten akapit napisałem, myśląc o następujących książkach/opowiadaniach: J. Conrad *Jądro ciemności*, K. Filipowicz *Jak dmuchawiec*; *Romans prowincjonalny*; *Moja kochana, dumna prowincja*, E. Hemingway *Powrót żołnierza*; *Rzeka dwóch serc*, Z. Szczerek *Śludemka*; *Słowy dym*, K. Janczura *Przemysłowni*, W. Gogol *Po trochu* *Co do Romansu prowincjonalnego nie ma pewności, gdzie rozgrywa się jego akcja, tym bardziej, że Filipowicz wymienia tam Wisłę, ale istnieją teorie spiskowe, które dowodzą, że opisywane tam miasto to jednak Cieszyn.*





Stowarzyszenie im. Tadeusza Regera

Redaktorka naczelna
Katarzyna Gasparska

Sekretarz redakcji
Paweł Miech

Zespół redakcyjny
Mikołaj Bizoń
Szymon Czyżyk
Szymon Kania
Adam Konieczny
Agnieszka Lamek-Kochanowska
Mateusz Merta
Barbara Słania

Autorki
Katarzyna Paprota
Katarzyna Warmuz

Współpraca
Darek Lamek-Kochanowski

Opracowanie graficzne
Mira Larysz

Skład
Jarosław Hess

Korekta
Marta Składanek
Maria Trzeciak

Kontakt
rownoscredakcja@gmail.com

ISSN
2081-4518

Druk współfinansowany
przez Fundację Równanie

Darowizny na cele statutowe
Stowarzyszenia im. Tadeusza Regera,
w tym wydawanie czasopisma *Równość*,
można wpłacać na nr konta:

67 1600 1462 1845 1515 2000 0001

Równość

kwartalnik wydawany przez
Stowarzyszenie im. Tadeusza Regera
KRS 0000333135

nr 1/2019



Przeczytane? Podaj dalej!

Podziel się swoim egzemplarzem z sąsiadką, dobrym kumplem, koleżanką z pracy, szefową, nauczycielem, sprzedawcą w Twoim sklepie. Pożycz mamie, bratu, tacie, siostrze i w końcu daj nieznajomej osobie na ulicy. Niech ta treść dotrze do jak największej liczby osób!